

The Infamous MC #2



Highway to Love

Lena M. Bielska



Highway to Love

Lena M. Bielska

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl
Projekt okładki: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Lena M. Bielska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2025
ISBN 978-83-68236-14-9

Słowniczek

Klub MC (Motorcycle Club) – klub motocyklowy, w którym najważniejszymi wartościami są: wzajemny szacunek, braterstwo oraz lojalność. W klubie motocyklowym obowiązuje określona hierarchia.

1. High Three (wysoka trójka): President, Vice President, Sergeant at Arms.
2. Officers (oficerowie): Secretary, Treasurer, Road Captain.
3. Members (członkowie): Patched Members.
4. Prospects (prospekci).

President (Prezydent) – członek najwyższej rangi. Odpowiedzialny za ogólne funkcjonowanie i zarządzanie klubem. Podejmuje decyzje odnośnie do spraw członkowskich i dyscyplinarnych. Reprezentuje również klub na zewnątrz. Zwykle nie oddaje głosu podczas głosowań – robi to tylko przy przyjęciu nowego członka bądź wtedy, gdy jest remis po głosowaniu pozostałych członków.

Vice President (Wiceprezydent) – drugi w kolejności rangi członek klubu. Wspomaga Prezydenta przy zarządzaniu klubem oraz zastępuje go podczas jego nieobecności. Ściśle współpracuje z oficerami, aby zapewnić odpowiednie funkcjonowanie klubu.

Sergeant at Arms (Sierżant) – odpowiedzialny jest za bezpieczeństwo klubu i jego członków. Dodatkowo utrzymuje porządek podczas spotkań i imprez klubowych.

Treasurer (Skarbnik) – dba o utrzymanie dokumentacji finansowej klubu i dokonywanie płatności w terminie. Pilnuje, aby składki za członkostwo były opłacane na czas.

Secretary (Sekretarz) – zajmuje się utrwalaniem wszelkich zapisów dotyczących działalności klubu, jak również sprawozdań z decyzji podjętych w trakcie spotkań. Przekazuje też informacje na temat działalności klubu członkom oraz potencjalnym członkom. Może koordynować działania klubu i nadzorować wydarzenia klubowe.

Road Captain (Kapitan) – odpowiada za bezpieczeństwo w trakcie jazdy, komunikację z resztą motocyklistów biorących udział w przejeździe, a także za ustalanie trasy.

Associate – osoba, która nie chce należeć do klubu, ale jest z nim w jakiś sposób powiązana (np. członkiem klubu jest rodzeństwo tej osoby albo Associate pracuje w firmie prowadzonej przez klub).

Supporter – osoba, która wspiera klub (np. finansując jego działania, kupując jego oficjalny merch, jeśli taki istnieje).

Hangaround – osoba, która została zaproszona do domu klubowego; ktoś, komu w jakimś stopniu klub ufa. Hangaround może również jeździć z klubem w formacji.

Prospekt – kandydat na członka klubu. Często wygląda to tak, że hangaround po jakimś czasie dostaje propozycję dołączenia do klubu i zostaje prospektem. Żeby stać się pełnoprawnym członkiem (Patched Member), przez pewien okres jest „testowany” przez członków klubu. Pozostaje do ich pełnej dyspozycji przez 24 godziny na dobę, zdarza się, że w jakimś stopniu sprawdza się jego lojalność itp.

Groupies/passaround – kobiety, które nie są na stałe związane z żadnym z członków, lecz mają prawo brać udział w imprezach, przebywać w domu klubowym i dobrze się bawić.

Ol' Lady – w środowisku motocyklowym termin ten oznacza więcej niż „dziewczyna” czy „żona”. Ol' Lady to kobieta, z którą biker zamierza się zestarzeć. Jest chroniona przez członków klubu i traktowana jako rodzina.

Bad standing (BS) – status nadawany osobie, która zadziałała na szkodę klubu lub została usunięta z jego szeregów ze względu na naganne zachowanie. Osoba taka nie jest mile widziana w środowisku motocyklowym.

Good standing (GS) – status nadawany osobie, która odeszła z klubu w dobrej atmosferze. Nadal jest mile widziana w środowisku motocyklowym.

Dom klubowy – należący do klubu motocyklowego lokal, w którym organizowane są imprezy oraz spotkania.

Kaplica – obowiązkowe niedzielne spotkania, na których przeprowadza się głosowanie dotyczące ważnych spraw klubowych lub przedstawia podsumowania z akcji.

Jupa – kamizelka z naszywkami klubowymi.

Barwy – naszywki na kamizelce klubowej (zarówno te na przodzie, jak i te na plecach).

Plecy – pełne barwy klubu, które dostaje się w momencie awansu na pełnoprawnego członka (logo, dolny i górny rocker oraz oznaczenie klubu).

Przody – określenie naszywek znajdujących się na przodzie kamizelki.

Rocker – fragment barw umieszczony nad i pod logiem klubu.

Hierarchia The Infamous MC

Wysoka trójka

President: Spencer „Hawk” James

Vice President: Dean „Gunner” Young

Sgt. at Arms: Rhys „Mad Dog” Hodge

Oficerowie

Road Captain: Zander „Hustle” Lopez

Secretary: Casey „Texas” Ward

Treasurer: Brandon „Peppermint” Wright

Członkowie

Dylan „Knuckles” Foster

Ramon „Doc” Vargas

Oscar „Arky” Turner

Sam „Bear” Porter

Crosby „Baldie” Wright

Peter „Arsenal” Carson

Prospekci

Darryl Dunn



Madison

Moje przeczucie się nie myliło, kiedy pomyślałam, że Patrick będzie udawać przed kamerami kochanego męża i ojca. Aż mi się niedobrze robi na myśl o tym, że w trakcie rozprawy rozwodowej będzie chciał udowodniać, jaki to był wobec mnie cudowny, a ja go nie doceniałam. Jestem święcie przekonana, że właśnie to zrobi.

Ciekawe, czy wspomni również o obecnej sytuacji.

– Ty chyba na głowę upadłaś, Madison. – Patrick patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – Będziesz pracować w burdelu?!

Wzdycham głośno i kręcę z irytacją głową.

– To nie jest burdel – odpowiadam spokojnie, jednocześnie sprawdzając, czy mam wszystko w torebce. Portfel i telefon są, a to najważniejsze. – To klub nocny.

– Kiedy powiedziałaś, że oddajesz Daytona do przedszkola, bo wracasz do pracy, nie sądziłem, że masz na myśli taką pracę! – Wykrzywia twarz w grymasie obrzydzenia.

Prycham.

– Praca jako księgowa w klubie nocnym jest równie dobra co praca jako księgowa w korpo, a ty mówisz o tym tak, jakbym co najmniej miała tańczyć na rurze. Jestem księgową, nie tancerką. I dla twojej informacji: żadna z tych prac nie jest

uwłaczająca. – Imbecylnie, dodaję w myślach. – A tak właściwie co ty dzisiaj robisz w domu? – Unoszę brew z zaciekawieniem. – Jest czwartek.

– Wziąłem wolne, żeby spędzić z wami czas.

Parskam cichym śmiechem.

– Wziąłeś wolne, żeby spędzić z nami czas, chociaż doskonale wiesz, że od wtorku pracuję i nie ma mnie w domu do czwartek, tak? – Spoglądam mu z kpiną w oczy. – Wygodna wymówka.

– Liczyłem, że ty również zrobisz sobie wolne, skoro narzekałaś, że w ogóle nie spędzamy ze sobą czasu.

Muszę zacisnąć mocno szczęki, żeby nie ryknąć głośnym śmiechem. On tak na serio?

– Jesteś teraz poważny? – pytam, gdy rozbawienie zmienia się w złość. – Miałabym wziąć wolne trzeciego dnia pracy?

– Jesteś tylko księgową. Nadgoniłabyś robotę jutro.

– Aha, jasne... – Kiwam głową. – Mam sobie robić zaległości i pokazać, że olewam swoje obowiązki, bo ty uznałeś, że mamy spędzić wspólnie czas? Już lecę. – Ostatnie dwa słowa mamroczę pod nosem. Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram numer.

– Gdzie dzwonicz? – pyta ze ściągniętymi brwiami, gdy przytykam urządzenie do ucha.

– Muszę dać znać, że Dayton dziś nie przyjdzie do przedszkola – informuję go spokojnie i z ogromną dozą zadowolenia z siebie, gdy w jego oczach błyska panika.

– Ale...

Nie słucham, co próbuje powiedzieć, tylko skupiam się na rozmowie.

– Dzień dobry – odzywam się, gdy w głośniku rozbrzmiewa kobiecy głos. – Z tej strony Madison Robinson. Chciałam dać znać, że Dayton zostanie dziś w domu.

– Rozumiem. Jest chory?

– Nie, nie – zapewniam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że gdyby był chory, to przez kilka dni od ustąpienia ewentualnych objawów musiałby siedzieć w domu. – Jego ojciec się dzisiaj nim zajmie.

– Rozumiem. – Słyszę klikanie klawiatury. – Odnotowałam. Dziękuję bardzo za informację.

– Do widzenia – żegnam się, blokuję komórkę i mijam Patricka. Podchodzę do Daytona siedzącego na podłodze w salonie. – Mamusia idzie do pracy, kochanie. – Kucam i całuję go w czoło. – Bądź grzeczny, dobrze?

– Pa, pa! – W ogóle go nie obchodzi, co do niego mówię. Macha mi rączką, nie odwracając nawet wzroku od książeczki z dinozaurami.

Całuję go raz jeszcze i dopiero wtedy wstaję. W pierśi pojawia mi się ogromny ciężar spowodowany tęsknotą. Nie opuściłam jeszcze domu, a już chciałabym tu wrócić. Wiem jednak, że to z czasem minie i przyzwyczaję się do nowej rzeczywistości. Dayton zdecydowanie szybciej niż ja zaakceptował moją nieobecność przy nim przez kilka godzin.

– W lodówce masz obiad – oznajmiam Patrickowi, wkładając buty na niewielkich obcasach. – Wystarczy go podgrzać. Dayton około południa powinien pójść na drzemkę. Jeśli przeciągniesz tę godzinę, będzie marudny i urządzi ci piekło nie z tej ziemi.

Wcale nie odczuwam satysfakcji. W ogóle. Ani trochę.

– Ale... – Patrick zastępuje mi drogę, gdy chcę podejść do drzwi.

Unoszę brew i krzyżuję ramiona na piersi.

– Ale?

– Tak mnie z nim zostawisz? – szepcze, jakby się obawiał, że obiektywy wyłapią każde jego słowo.

Przez krótki moment panikuję, że sobie nie poradzi i ma-
łemu stanie się krzywda. Nie pozwalam sobie jednak na wątp-
liwości. Nie mogę. Jeśli raz dopuszczę je do głosu, już nigdy
nie wrócę do pracy. Zresztą w każdej chwili mogę poprosić
Gunnera o podgląd z kamer.

I właśnie tak zrobię, kiedy tylko dotrę do klubu. Wcześniej
nie chciałam się do tego uciekać, bo nie było mi to potrzebne,
ale teraz wydaje się rozwiązaniem idealnym.

– Przecież to tylko dziecko, Patrick – mówię spokojnie
i uśmiecham się delikatnie. – Spędzicie razem miło dzień.
Na pewno będziecie się super bawić.

Mój mąż spogląda zestresowany w stronę salonu.

– Ale...

– Ale co? – Wzdycham ze zniecierpliwieniem i zerkam
na ekran telefonu. Cholera, zaraz będę spóźniona. – Mu-
szę iść. – Próbuję go wyminąć, ale chwyta mnie za przedra-
mię. Wyrывam się i mrużę oczy. – Nie. Dotykaj. Mnie – cedzę
przez zaciśnięte zęby.

– Nigdy nie zostawałam z nim na tak długo.

– I? Czyja to wina? – pryham. – Podpowiem ci. Na pew-
no nie moja. Wychodzę – dodaję ostro, odpycham go ramie-
niem i otwieram drzwi.

Niemal natychmiast staję jak wryta na widok Rhysa opie-
rającego się o motocykl zaparkowany pod domem. Nie, nie
pod jego domem – to by mnie nie zdziwiło. Pod m o i m do-
mem. Na m o i m podjeździe.

Mężczyzna podnosi wzrok i uśmiecha się szeroko. Szyb-
ko jednak poważnieje – dokładnie w chwili, w której Patrick
staje obok mnie.

– Co on tu robi? – syczy mój mąż.

Przeżytkam z trudem ślinę, podczas gdy po kręgosłupie przebiega mi nieprzyjemny dreszcz. Gdy Rhys się porusza, kręcę nieznacznie głową. Odnoszę dziwne wrażenie, że jeszcze kilka sekund i mój sąsiad tu podejdzie, a ja nie chcę, żeby ze sobą rozmawiali. Bóg raczy wiedzieć, jak by się to skończyło.

– Przyjechał po mnie – odpowiadam luźno i zerkam na Patricka, po czym uśmiecham się delikatnie. – Widzisz, nawet mam szofera w pracy.

Tak go zatyka, że na zmianę otwiera i zamyka usta. Wykorzystuję moment jego konsternacji i czym prędzej zbiegam po schodach. Podchodzę do Rhysa, nieustannie wbijając w niego mordercze spojrzenie.

– No cześć, Muff...

– Uduśzę cię – warczę do niego cicho. – Chcesz mi narobić problemów?

– Ja? – Wskazuje na siebie palcem, ale nie patrzy na mnie, tylko nieustannie gapi się na mojego męża. Kiwa mu nonszalancko głową i odpycha się od swojej maszyny. – Nigdy w życiu.

– Wydaje mi się jednak, że... – Milknę, gdy wciska mi do dłoni kask. – Mam sukienkę, Rhys.

– Widzę.

– Serio? – pryham. – Nawet na mnie nie spojrzales, więc...

Jak na zawołanie ciemne oczy Rhysa prześlizgują się po mnie, sprawiając, że moje ciało pokrywa gęsia skórka. Na dłużej zatrzymuje spojrzenie na butach, a dopiero potem skupia je na mojej twarzy. Unosi kącik ust z zadowoleniem. Jakby się cieszył z tego, jaki strój wybrałam. Jakby myślał, że specjalnie włożyłam kieckę.

Boże, ta jego arogancja... Powinna mnie wnerwiać, a jest zupełnie inaczej. Schlebia mi, że mu się podobam, i ani trochę

nie jestem z tego powodu szczęśliwa. Nie powinno mnie cieszyć zainteresowanie mężczyzny, który nie jest moim mężem.

– Nie sądzę, że patrzenie na ciebie, gdy twój mąż nas obserwuje, to dobre wyjście z sytuacji, Muffinko – mówi miękko. – Pomóc ci założyć kask?

– Przecież nie pojadę z tobą na...

– Czy Dayton śpi?

– Co? – Potrząsam głową. – Nie.

– W takim razie wkładaj kask na tę twoją piękną głowę i wskakuj.

Rozdziawiam usta, gdy wsiada na motocykl i uruchamia silnik. Hałas jest tak niespodziewany, że aż się wzdrygam. Szybko jednak dochodzę do siebie i zerkam w bok. Zaciskam zęby na wnętrzu policzka, widząc wściekłość Patricka.

Och, Boże, co ten Rhys sobie w ogóle myśli?!

Wciskam na głowę kask i opieram dłoń o ramię mężczyzny tylko po to, żeby nie przeciągać struny tej całej popieprzonej sytuacji. Jakimś cudem udaje mi się przełożyć nogę przez maszynę. Zamykam oczy i wstrzymuję oddech, gdy palce Rhysa dotykają mojej łydki, żeby naprowadzić stopę na podpórkę. Patrick nie może tego zobaczyć ze swojego miejsca – i dobrze, bo mój cholerny sąsiad dotyka mnie zdecydowanie za długo. W odpowiedzi wbijam mu paznokcie w ramiona, a on śmieje się cicho. Serce gwałtownie mi przyspiesza, gdy spoglądam w stronę lusterka i dostrzegam w odbiciu oczy Rhysa. Błyszczą w nich iskierki rozbawienia.

– Później się z tobą rozmówię – warczę.

Trzęsie się jakby ze śmiechu. Jeszcze mocniej wbijam mu palce w ramiona, a on, kompletnie niewzruszony, chowa stopkę i wycofuje pojazd. Boję się spojrzeć na Patricka, ale i tak to robię.

Tyle że jego już nie ma przed drzwiami. Wszedł do domu i... Coś sprawia, że nieprzyjemnie kłuje mnie serce. Bo przecież odjeżdżam na motocyklu z sąsiadem. Z innym mężczyzną. A mój mąż, oprócz tego, że zrobił wściekłą minę, w żaden sposób na to nie zareagował.

Wzdrygam się i wyrывam z myśli, gdy Rhys klepie mnie delikatnie w udo i przy okazji poprawia podwinięty materiał sukienki. Naciąga mi ją na kolano, wywołując nikły uśmiech na moich ustach.

– Obejmij mnie w pasie – słyszę jego lekko zniekształcony głos tuż przy uchu. Czyli mamy w kaskach zestaw do komunikowania się. Miło.

Chyba.

Z lekkim wahaniem wykonuję polecenie. Najpierw chwytam go za boki, ale gdy kręci głowę, owijam ciaśniej ramiona wokół jego pasa. Chcąc nie chcąc, zbliżam się do niego tak bardzo, że przylegam do jego pleców całą klatką piersiową. W nozdrza uderza mnie zapach drzewa cedrowego, skóry i fajek. Mimowolnie przymykam powieki, a Rhys wybiera akurat ten moment na to, żeby przyspieszyć.

– Aaa! – piszczę niezdołna do powstrzymania tej reakcji.

– Nie bój się – uspokaja mnie. – Nie będziemy jechać szybko. Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda, Muffinko.

Ostatnie słowa sprawiają, że robi mi się ciepło. Rozchyłam powieki i natychmiast napotykam w lusterku poważne spojrzenie Rhysa.

Coś czuję, że on nie miał na myśli jazdy na motocyklu.

Nie odpowiadam jednak. Przymykam ponownie powieki i staram się z całych sił zagłuszyć ból trawiący moje wnętrze. Ból wywołany świadomością, że Patrickowi być może nigdy nie zależało na mnie w takim stopniu, w jakim mnie zależało na nim.

Choćbym nie wiem jak wściekła była na niego, nigdy nie zareagowałabym taką obojętnością na jego widok z inną kobietą. Nigdy.

Zatrzymujemy się pod klubem nocnym. Rhys gasi silnik i stawia motocykl na stopce. Zanim zdołam chociaż spróbować zejść sama, on już stoi obok i chwyta mnie za biodra. Sprawnym ruchem ściąga mnie z harleya i stawia na podjeździe. Uśmiecha się szeroko – nie przestaje tego robić nawet wtedy, gdy mrużę na niego oczy.

– Nie złość się, Muffinko.

– Czy ty chcesz go sprowokować? – warczę z irytacją i odsuwam się, kiedy sięga dłonią do mojego podbródka. – Poradzę sobie – dodaję oschle i odpinam bez problemu sprzączkę. Wciskam mu kask do ręki i próbuję go wyminąć, ale zagrausza mi drogę. – Przesuń się.

Rhys przygryza wargę, jakby powstrzymywał się od śmiechu, ale faktycznie robi mi miejsce. Ruszam żwawym krokiem w stronę wejścia. Jestem tak pewna tego, że w środku już ktoś jest, że mocno szarpię za klamkę.

I mało brakuje, by metal został mi w ręce.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka niecierpliwa – żartuje Rhys, stając tuż za mną.

Ociera się wytatuowanym ramieniem o moje i sięga do zamka. Krzyżuję ramiona na piersi i gapię się, jak powoli przekręca klucz. Z chęcią skupiłabym się na wytatuowanych przedramionach, ale zamiast tego wybieram gapienie się na jego ręce, na których widoczne są żyły. No i tatuaże. Nawet

na palcach widzę literki. „RIDE”. Domyślam się, że na drugiej ma „DIE”.

– Odpowiadając na twoje pytanie – szepcze mi wprost do ucha. – Tak. Chcę go sprowokować.

– Co? – sapię i odwracam się w jego stronę akurat wtedy, gdy popycha drzwi. – Po co?

Posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Nie możesz...

– Ależ mogę. – Układa mi delikatnie dłoń na biodrze i kiwa głową ku wnętrzu budynku. – Chodźmy.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać – protestuję.

– Porozmawiamy w środku. Tam, gdzie nie będziemy mieć gapiów.

– Ga... – Słowa grzęzną mi w gardle. – Nie ma jeszcze nikogo?

Jego uśmiech się poszerza, podczas gdy w moim brzuchu pojawia się mrowienie. Naprawdę silne, niespodziewane mrowienie.

– Ano, nie ma. – Popycha mnie lekko.

Nie próbuję go powstrzymać, tylko gapię się na jego twarz. Dosłownie brak mi słów na jego zachowanie. Na to, jak... sugestywnie przesuwając spojrzeniem po moim ciele.

– Ja nie...

– Rhys?! – Z głębi salonu wydobywa się znajomy kobiecy głos. – Nie wiedziałam, że tu dziś będziesz!

– Kurwa jego mać – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Ledwo kończy mówić, a obok mnie śmigają rude włosy. Rhys wypuszcza z objąć moje biodro, bo kobieta dosłownie rzuca mu się w ramiona i owija szczupłe nogi wokół jego pasa. Sekundę później chwytą go za kark i całuje.

Nie wiem, ile trwa ta scena, ale jednego jestem pewna – ten widok sprawia, że w przełyk pali mnie żółć, a pierś przeżywa ból. W uszach nieprzyjemnie szumi pulsująca w żyłach krew, ciałem zaś wstrząsa dreszcz chłodu.

Rhys ma dziewczynę? Ma kogoś, a mimo to mnie pocałował i...

– Madison! – woła za mną, gdy odwracam się na pięcie i ruszam w stronę korytarza prowadzącego do biura. – Zaczekaj!

Unoszę dłoń i wystawiam środkowy palec.

Nienawidzę mężczyzn.



Madison

Nawet nie spoglądałam w stronę drzwi, kiedy te otwierają się kilka minut po tym, jak weszłam do gabinetu. Staram się spokojnie oddychać i na pełnym luzie przenoszę dokumentację z regału na biurko, chociaż to nie jest łatwe. Mam nerwy napięte jak postronki i naprawdę ogromną ochotę na to, żeby rzucić czymś o ścianę. Najchętniej Rhysiem za to, jak traktuje swoją dziewczynę i jak próbuje mnie zbałamucić!

Powietrze w pomieszczeniu gęstnieje. Ciche kliknięcie zamka brzmi dla mnie jak ostrzeżenie. Zostajemy w niewielkim pokoju sam na sam. Po moim kręgosłupie prześlizguje się dreszcz oczekiwania, podczas gdy w ciele buduje się nadzieja, że może coś źle zrozumiałam.

Ach, ta moja naiwność.

– Mogę to wyjaśnić – odzywa się Rhys z rezerwą.
– Nie musisz – oznajmiam oschle i otwieram jeden z segregatorów.

Nawet nie skupiam się na tym, co mam przed sobą. W głowie huczy mi od niespokojnych myśli i złości.

– Ale chcę. – Porusza się. Wyraźnie słyszę odgłos jego kroków odbijający się od ścian. – Jestem ci winien wyjaśnienia.
– Nie jesteśmy razem, Rhys, żebyś musiał mi się tłumaczyć.

Zatrzymuje się, mimo to nie rozluźniam mięśni. Gapię się na kartkę z cyframi i literami, a mój oddech z każdą sekundą przyspiesza. Obraz rozmazuje mi się przed oczami. To chyba od skaczącego ciśnienia.

– No właśnie – przytakuje powoli. – Więc dlaczego się wściekłaś?

Boże, on tak na poważnie?!

– Bo mnie pocałowałaś, a najwyraźniej masz dziewczynę – mówię spokojnie, chociaż mam ochotę się wydrzeć.

– Heidi jest tylko...

– Nie interesuje mnie, kim jest.

Jezu. Czy ktoś może mnie pieprznąć w łeb? Zachowuję się teraz jak niespełna rozumu wariatka. I dlaczego? Bo koleś, który nie jest moim mężem i który powinien być mi obojętny, wcale nie jest dla mnie nieistotny. Nie podoba mi się to, co przy nim czuję i jak o nim myślę, szczególnie w nocy. Ani trochę.

– Madison.

Stanowczość w jego głosie sprawia, że po raz pierwszy, od kąd wparował do gabinetu, podnoszę na niego wzrok. I natychmiast krzywię się na widok czerwonej szminki rozmazanej na jego ustach.

– Masz. – Rzucam w niego chusteczkami. – Wytrzymaj się. Łapie je w locie bez najmniejszego problemu.

– Chociaż zajebiście seksownie wyglądasz taka wnerwiona, mogłabyś na chwilę przestać się wkurwiać i po prostu mnie wysłuchać?

– Nie.

– Chryste. – Wzdycha z irytacją. – Sama tego chciałaś.

– Cze...

Zanim się orientuję, co zamierza, jestem przyparta do biurka. Ucieka mi spod języka warg głośne sapnięcie, a w plec

wbija się krawędź blatu. Rhys bez żadnego wahania przyciska do mnie tors i opiera się ramionami o mebel. Zamyka mnie w klatce – jego ciało robi za kraty. Wbija w moje oczy na wpół zirytowane, na wpół zdeterminowane spojrzenie, od którego dostaję ciarek na całym ciele. Dostrzegam w nim bowiem żar.

– Heidi jest tylko znajomą, z którą pieprzyłem się dawno temu. Nie wiem, co jej strzeliło do głowy. Od dawna wie, że nic nas już nie łączy i nie będzie łączyć.

Zaciskam mocno szczęki, żeby się nie odezwać, podczas gdy jego palce zgarniają kosmyk włosów z mojego czoła. Udaję, że ani trochę nie odczuwam w podbrzuszu ucisku, który zdecydowanie stanowi reakcję na ten łagodny gest.

– Obecnie jedyna kobieta, która mnie interesuje i z którą nie mogę zrobić tego, czego pragnę, to mężatka, która jest wobec męża lojalna aż do bólu, nawet jeśli skurwiel na to nie zasługuje. – Pochyliła się i przytyka usta do mojego ucha. Wzdycha głośno, nieco cierpiennie i chrapliwie, a mnie miękną nogi. – To ty, jakbyś jeszcze miała jakiegokolwiek wątpliwości. – Odsuwa się, ostentacyjnie wyciera wierzchem dłoni usta i rusza do wyjścia. – Miłej pracy, Muffinko. Do zobaczenia potem.

Zostawia mnie z łomoczącym sercem, chaosem w głowie i drżącymi nogami. Boże, chyba mam gorączkę. Albo zgubiłam gdzieś po drodze do klubu mózg, bo... już się nie złoścę. Przeciwnie. Nieznacznie rozciągam usta w uśmiechu i od razu rugam się za to w myślach. Nie powinno mi się podobać zachowanie Rhysa ani jego wyznanie. Nie powinno, a mimo to odczuwam dziką satysfakcję z powodu jego słów.

Spłonę za to w piekle.

Kilka godzin później nadal walczę z rozstrojeniem, w jakie wpędził mnie Rhys. Staram się skupiać na pracy i przeglądam wszystkie możliwe dokumenty – nawet te, które nie dotyczą bezpośrednio klubu nocnego. Skoro są w moim gabinecie, to uznałam, że mogę do nich zajrzeć. I właśnie patrząc na jeden z nich, a właściwie poplamioną kawą starą kartkę, na której ktoś wypisał pomysły na rozwój klubu motocyklowego, coś wpada mi do głowy. Coś naprawdę szalonego, ale również ekscytującego. Zanim jednak ruszę jakkolwiek z tym tematem, muszę z kimś pogadać i nie jest to – na szczęście – Rhys.

Podnoszę się z fotela, ale jeszcze nie wychodzę zza biurka, tylko zerkam w stronę monitora. Gunner w ciągu zaledwie kilkunastu minut dał mi dostęp do kamer online. Tłumaczył, jak to możliwe, że poszło tak sprawnie, ale niespecjalnie znam się na tych rzeczach, więc puściłam jego słowa mimo uszu.

Ku mojej uldze Patrick podgrzewa właśnie obiad i nieustannie zerka w stronę niani elektronicznej stojącej na blacie kuchennym. Wcześniej faktycznie zajmował się Daytonem. Nie odstępował go nawet na krok jakby w obawie, że coś mogłoby mu się stać. Ba, do toalety poszedł dopiero wtedy, gdy mały zasnął w łóżeczku.

Ciekawe, jak się z tym czuje. Może choć trochę zrozumie moją nieustanną frustrację z powodu jego nieobecności i delegacji.

Wygaszam monitor i opuszczam gabinet. Z głównej części klubu dociera do mnie ciężkie, rockowe brzmienie muzyki. Już od dłuższego czasu w budynku roi się od ludzi – w większości to budowlańcy. Remontują inną część, a konkretnie małe pokoje, które zapewne będą wykorzystywane do prywatnych tańców.

Uśmiecham się do kobiety przechodzącej obok. Nie znam jej nazwiska, a ona się nie przedstawia, ale to zdecydowanie nie jest Heidi. Na samo wspomnienie tamtego rudzielca coś nieprzyjemnie ściska mój żołądek. Staram się jednak odepchnąć od siebie negatywne emocje, gdy wchodzę do głównego pomieszczenia. Muszę się teraz skupić na pracy.

Przy barze siedzi tylko jeden mężczyzna. Nikogo więcej tu nie widzę.

– Hej, Peppermint – odzywam się. – Masz może chwilę? Podnosi znad telefonu głowę i nią kiwa.

– Jasne. Co tam?

Podchodzę do niego, żeby nie musieć podnosić głosu. Cały czas pamiętam, żeby być maksymalnie dyskretną z tym, co i przy kim mówię.

– Czy mogłabym zerknąć do statutu i umowy operacyjnej firmy?

Ściąga brwi w skupieniu. Blokuje komórkę i odkłada ją na ladę, po czym odwraca się w moją stronę. Staję tuż obok niego, ale nie siadam. Nie sądzę, żeby nasza rozmowa miała być na tyle długa.

– Zapewne chcesz to zrobić w jakimś konkretnym celu.

Nie pyta, tylko oznajmia, ale ja i tak zamierzam się „wytłumaczyć”.

– Generalnie chodzi o to, że nie odliczacie od podatku wydatków na promocję i reklamę. Chciałabym sprawdzić, czy istnieje szansa, że jednak możecie to robić.

Na razie nie wspominam o pomysłe, na który wpadłam. Jeśli umowa nie przewiduje możliwości odliczeń, moje rozwiązanie nie wyda im się w żaden sposób wartościowe ani potrzebne, skoro szukają oszczędności, a nie kolejnych inwestycji.

– Tych wydatków nie ma za wiele – odpowiada od razu. – Nie chcieliśmy podsuwać IRS* pomysłu na kontrolę, gdybyśmy jednak coś odliczali.

– Jasne. – Kiwam głową z uśmiechem. – Ale wpadłam na pewien pomysł i możliwość odliczenia wydatków byłaby pomocna.

– Hmm... – Zamyśla się. – Co to za pomysł?

W sumie oczekiwałam, że będzie mnie ciągnął za język. Ani trochę mu się nie dziwię.

– Jeszcze go do końca nie opracowałam, ale chodzi o reklamowanie was w sieci. Właściwie wpadłam na niego dzięki Willow, mojej przyjaciółce. I... – Unoszę dłoń, gdy otwiera usta. – Zanim cokolwiek powiesz, to ona zaczęła szukać o was informacji w Internecie i nie znalazła nic. Nie mówiłam jej o niczym, co jest związane z klubem.

– Okej. – Śmieje się lekko. – Spokojnie. Nie zamierzałem ci zarzucać, że coś wygadałaś. – Klepie mnie delikatnie w ramię i zeskakuje z hokera. – Chodź. Dam ci ten statut i umowę. A ty po drodze opowiesz mi o pomysły.

Tuszuję zaskoczenie, że takie wyjaśnienie w zupełności mu wystarcza. Niby podpisałam umowę o zachowaniu poufności, ale Peppermint przecież mnie nie zna, więc mógłby być podejrzliwy. Co prawda nie mam pojęcia, jak mogłabym wykorzystać przeciwko nim tę dokumentację, ale i tak... Wychodzi na to, że skoro Rhys mi ufa, to dostałam kredyt zaufania od całego klubu.

To zaskakujące.

I cholernie miłe.

* IRS (Internal Revenue Service) – urząd podatkowy w USA – agencja rządowa zajmująca się ściąganiem podatków. Podlega Departamentowi Skarbu Stanów Zjednoczonych (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

Chyba powinnam zrobić wobec nich dokładnie to samo. Zaufać, że to, co Rhys im wygadał, nie wydostanie się poza ściany kaplicy. Być może dobrym wyjściem byłoby również przeproszenie go za moją reakcję, ale o tym pomyślę później.

– Okej, to tak. – Oddycham głęboko. – Willow siedzi dość mocno w marketingu i pomyślałam, że mogłaby wam stworzyć stronę internetową, na której podawalibyście informacje o piknikach charytatywnych i zlotach, a może nawet wypuścili jakieś gadżety. Oczywiście wiem, że nie z waszymi barwami. – Macham ręką w stronę jego kamizelki. – Ale na przykład z napisem „Wspieram The Infamous MC”.

– Skąd wiesz, że nie z naszymi barwami?

– Gdzieś o tym przeczytałam.

Kiedy na niego spoglądam, odnoszę nieodpartą wrażenie, że w jego oczach błyska uznanie.

– No proszę.

– Co? – Nie rozumiem, co ma znaczyć jego komentarz. – Coś nie tak?

– Ależ skąd – zapewnia szybko i otwiera drzwi swojego gabinetu. Przepuszcza mnie w progu i wchodzi, dopiero gdy zatrzymuję się na środku niewielkiego pomieszczenia. – Jestem trochę zaskoczony, że zainteresowałaś się tematem – mówi, zamykając drzwi, po czym rusza w stronę szafy pancерnej.

Chyba powinnam być zdumiona widokiem broni na jednej z półek, ale nie jestem. Nie po tym, jak zobaczyłam arsenał Hawka w kaplicy.

Brandon otwiera jedną z szuflad i grzebie w niej przez chwilę, aż w końcu wyciąga grubą beżową teczkę. Odwraca się w moją stronę, zatrząskuje drzwiczki kopnięciem i wręcza mi dokumenty.

– Tu jest cały prawniczy bełkot.

– Dzięki wielkie. – Uśmiecham się z wdzięcznością i ruszam do wyjścia. Zanim jednak znikam w korytarzu, odwracam się raz jeszcze w stronę mężczyzny. – Dlaczego byłeś zaskoczony, że zainteresowałam się tematem klubów motocyklowych?

– Szczerze? – Unosi brew.

– Tylko.

– Nie wyglądasz mi na kobietę, którą mogłaby zainteresować działalność wytatuowanych outsiderów jeżdżących na motocyklach. Bez obrazy oczywiście.

– Nie spodziewałam się po tobie stereotypowego myślenia, Peppermint – wytykam mu, ale w moim głosie na próżno szukać irytacji. Raczej pobrzmiewa w nim rozbawienie.

– Cóż mogę powiedzieć. – Wzrusza z uśmiechem ramionami. – Jestem tylko człowiekiem. Nikt nie jest idealny.

– Z tym się zgadzę – przytakuję i sięgam do klamki.

– A skoro już mówimy o niebyciu idealnym...

Zaciskam palce na chłodnym metalu i zerkam pytająco na mężczyznę.

– Tak?

– Nie zamierzam się wtrącać w twoje życie, ale bardzo bym się na tobie zawiódł, gdybyś zraniła mojego Brata.

Coś ciężkiego siada mi na piersi.

– To ostrzeżenie? – pytam zdławionym głosem.

– Potraktuj to, jak chcesz, Madison – odpowiada luźno. – Wydajesz się naprawdę w porządku, ale nie żyję od wczoraj, sporo widziałem i jeśli postanowisz jednak nie odchodzić od męża, nie wódz Mad Doga za nos, okej?

Rozchyłam wargi w jawnym zdumieniu.

– Ale ja go nie wodzę za nos. Niczego mu nie obiecywałam i...

– Nie musisz mu niczego obiecywać. – Macha dłonią. – Widzę, jak na ciebie patrzy. Nie chcę później być świadkiem, jak łamiesz mu serce. Proszę cię jedynie o to, abyś była wobec niego szczerą. Tylko tyle i aż tyle.

Przełykam głośno ślinę.

– Przecież wie, że mam męża, więc... Jeśli robi sobie jakieś nadzieje, to nie z mojej winy.

– Cóż, każdy z nas wie, jakiego masz męża. – Spogląda na mnie wymownie. – I chyba każdy facet na miejscu Rhysa, chcąc nie chcąc, miałby nadzieję na coś więcej.

– Według ciebie powinnam mu powiedzieć wprost, że nic z tego nie będzie i ma wrócić do Heidi? – pytam, chociaż drży mi głos.

Na samą myśl o zmarnowaniu szansy na to, że może kiedyś, już po rozwodzie, mogłoby się pojawić między nami coś więcej, oblewa mnie zimny pot.

– Ależ skąd – odpowiada szybko. – Mówię tylko, żebyś nie dawała mu nadziei, jeśli nie masz pewności co do odejścia od Dicksona.

Olewam fakt, że określił Patricka dokładnie tak samo, jak nazywa go Rhys. Nie to jest teraz ważne.

– Gdybym nie miała pewności, nie szukałabym pracy – oznajmiam stanowczo. – Chcę odejść od męża i zrobię to.

Uśmiecha się z zadowoleniem.

– No i dobra. – Klaszcze w dłonie i rusza w moją stronę. Spinam się, gdy układa mi rękę na ramieniu. Robi to jednak delikatnie, więc zaraz się rozluźniam. – Przepraszam, jeśli przekroczyłem jakąś twoją granicę i wprowadziłem cię w dyskomfort, ale Rhys jest jednym z tych ludzi, których będę chronić własną pierśią, nawet jeśli kogoś przy tym wkurwię.

– Jasne – odpowiadam powoli i uśmiecham się delikatnie. – Dokładnie tak samo zachowałabym się w przypadku swoich dzieci.

– Więc się rozumiemy. – Odpowiada uśmiechem i kiwa głową na drzwi. – Wracam do głównej sali. Jeśli będziesz czegoś jeszcze ode mnie potrzebować, nie krępuj się.

To chyba miało być delikatne wyproszenie mnie z gabiny. Pospiesznie więc opuszczam pomieszczenie. Staram się nie brać do siebie słów Pepperminta. Nie miał nic złego na myśli. Chce tylko chronić Rhysa i ja go rozumiem, ale to przecież nie jest tak, że namawiam do czegoś sąsiada. To on nieustannie pojawia się w moim życiu, nie ja w jego.

A może jednak powinnam mieć sobie coś do zarzucenia? Może powinnam wyznaczyć konkretne granice i się ich trzymać?



Madison

Jest niedzielne popołudnie. Rhys stoi w progu mojego domu i nieustannie patrzy na mnie z błyskiem dumy w oczach.

– Naprawdę?! – Niemal piszczę. – Naprawdę się zgodzili?

– Owszem. Hawk prosił, żeby ci przekazać, że masz głowę na karku.

– Ja? – Wskazuję na siebie palcem. – Nie ja mam głowę na karku, tylko ten, kto napisał wam statut i umowę operacyjną – odpowiadam szczerze. – Gdyby nie sekcja dotycząca wydatków na reklamę i promocję, to nie byłoby takie proste.

– W takim razie przekażę to Lauren – odpowiada z uśmiechem. – Albo sama jej to powiesz, gdy się spotkacie.

– Lauren? – Ściągam brwi. – Spotkamy się?

– Mhm. – Zerka ze skupieniem w stronę wnętrza domu.

– Nie ma go – odpowiadam od razu. – Pojechał w piątek do San Francisco.

Rhys wraca do mnie spojrzeniem i powoli oblizuje dolną wargę, nawet na sekundę nie spuszczaając oczu z mojej twarzy. Przeszywa mnie przyjemny dreszcz.

– Ale są kamery. – Wzdycha i wyciąga telefon, po czym wystukuje wiadomość.

Jak się okazuje, do mnie. Przynajmniej tak wnoszę po piknięciu mojej komórki leżącej na stole w salonie.

– Później przeczytam – wyjaśniam, gdy Rhys patrzy na mnie pytająco. Robię krok w jego stronę i pochylam się, żeby dobrze zrozumiał mimo ledwie słyszalnego szeptu: – Jeśli pójdę teraz po telefon, a potem wrócę tutaj, będzie wiadomo, że do mnie napisałeś, a nie chcę wzbudzać u Patricka podejrzeń.

– Fakt. – Krzywi się nieznacznie. – No dobra. To spadam. – Uśmiecha się i porusza ręką, jakby chciał mnie dotknąć, ale szybko zwija ją w pięść i robi krok w tył. – Miłego dnia, Muffinko.

– Tobie również, Rhys – mamroczę pod nosem, gdy odwraca się i zbiega po schodach.

Obserwuję, jak maszeruje podjazdem, a potem przechodzi przez drogę. Ostatnie kroki do swojego domu pokonuje dość pospiesznie, jakby musiał zrobić coś pilnego. Sekundę po tym, jak zamyka za sobą drzwi, znowu słyszę piknięcie z salonu. Serce mi przyspiesza na myśl, że to kolejna wiadomość od niego.

Czym prędzej wracam do domu i zamykam drzwi. Z piętra dociera cicha muzyka. Pewnie Evie słucha czegoś na nowym głośniku, który dostała od taty. Kręcę do siebie głową. Mój mąż ma dziwny sposób okazywania uczuć – a może jednak powinnam nazwać to próbą przekupstwa? Z nim wszystko jest tak naprawdę możliwe. Zamiast spędzić z córką czas, zabrać ją na basen czy zrobić cokolwiek innego, kupił jej głośnik.

Opadam tyłkiem na kanapę i zgarniam komórkę. Z trudem powstrzymuję szeroki uśmiech na widok dwóch nieprzeczytanych wiadomości. Faktycznie, obie są od Rhysa.

Rhys: Lauren to córka Hawka i jednocześnie prawniczka, która z chęcią weźmie Twoją sprawę rozwodową pro bono.

Rhys: Pięknie dziś wyglądasz.

Rumienię się. Aż za bardzo. Na szczęście te przeklęte kamery nie są aż tak dobre, jeśli chodzi o jakość nagrania.

Madison: Powiedziałaś: „gdy się spotkacie”. Czy znowu stawiasz mnie przed faktem dokonanym?

Z premedytacją olewam drugą wiadomość. Cały czas pamiętam o radzie Brandona, żeby nie robić Rhysowi złudnej nadziei. Muszę wyznaczyć granice i właśnie to staram się uczynić.

Rhys: Oczywiście, że nie. :) Po prostu wiem, że się spotkacie.

Madison: Niby skąd ta pewność?

Rhys: Po pierwsze nie weźmie od Ciebie złamanego centa. Po drugie zrobi wszystko, żebyś dostała to, co Ci się należy.

Wzdycham ciężko.

Miałam dać im kredyt zaufania. Spróbować uwierzyć w to, że na świecie istnieją mężczyźni, którzy szczerze chcą mi pomóc. Nie do końca czuję się z tym komfortowo, ale nie mogę stale tkwić w tym cholernym marazmie. Z myślami, że nie powinnam ufać nikomu poza Willow.

Madison: Okej.

Rhys: Okej? :-> Tak po prostu okej? Bez wkurzania się, że robię coś za Twoimi plecami?

Przewracam oczami, ale z rozbawienia, a nie irytacji.

Madison: Miałam to zrobić osobiście, ale skoro już wróciłeś do tamtej sytuacji z kaplicy, powiem to teraz. Przepraszam, że strzeliłam focha i odrzuciłam pomocną dłoń. Zareagowałam zbyt pochopnie.

Rhys: Nikt nie jest na Ciebie zły.

Z moich ramion spada ogromny ciężar.

Madison: Na pewno? Nie chciałabym, żeby myśleli, że jestem niewdzięczna.

Rhys: Na pewno. :) A skoro mówimy teraz szczerze... Zraniłaś mnie, wiesz?

Serce przyspiesza mi gwałtownie z niepokojem. Wystukuję wiadomość drżącymi palcami.

Madison: Czym?!

Rhys: Powiedziałem Ci, że pięknie wyglądasz, a Ty nie odwdzięczyłaś się komplementem. Teraz mi smutno. :(

Sapię ze zdumienia. W pierwszym odruchu naprawdę myślę, że on tak na serio, ale... Finalnie parskam do siebie śmiechem. Nie pisze tego poważnie. Nie on. Tylko się ze mną droczy. Skoro tak bardzo to lubi, zamierzam zrobić identycznie. Wmawiam sobie, że moje następne słowa to nic złego. A raczej nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłabym palnąć coś niewłaściwego.

Madison: Czyli powiedziałaś ten komplement tylko po to, żeby usłyszeć ode mnie to samo?

Rhys: Nie, Muffinko. :) Nic, co Ci mówię i co robię w stosunku do Ciebie, nie jest po to, abyś się odwdzięczała.

Przygryzam wewnątrz policzka, tłumiąc śmiech. Dlaczego bawi mnie odwracanie sytuacji? Nie mam pojęcia. Chociaż nie. Chyba mam. Odnoszę wrażenie, że z Rhysem mogę żartować dosłownie o wszystkim i nic, co powiem, go nie obrazi.

Mogę być po prostu sobą. W każdym razie dawną sobą, która powoli, cholernie powoli wygrzebuje się z czeluści umysłu.

Madison: A jednak tak to zabrzmiało... :((((((

Rhys: Dlatego nie lubię pisać SMS-ów. Nie widzimy swoich twarzy i każdy tekst można odebrać na milion różnych sposobów. Tylko sobie żartowałem, Muffinko.

Madison: Wiem. :D Ja też. ;)

Rhys: Oż Ty! Wykorzystujesz moją własną broń przeciwko mnie? Nie sądziłem, że jesteś aż tak niegrzeczna.

Przygryzam mocno górną wargę i zaciskam powieki. Nie jestem w stanie powstrzymać rumieńców zalewających twarz. Nie mam pojęcia, czy specjalnie użył takich słów, czy zrobił to przypadkiem, ale jak znam jego luzackie podejście do życia i niekończącą się bezpośredniość, podejrzewam, że to pierwsze.

Madison: A ja nie sądziłam, że tak bardzo lubisz łamać zasady.

Właściwie odpisuję na jego wiadomość, zanim zdołam przemyśleć swoje słowa. Powiedzieć, że zaczynam żałować tego SMS-a w tej samej chwili, w której klikam zieloną strzałkę, to jak nic nie powiedzieć.

Rhys: Wiesz co? Pokażę Ci coś.

W pierwszym odruchu jestem przekonana, że jeszcze nie dostał mojej odpowiedzi. Albo ją olał, co byłoby do niego niepodobne. Ale to przekonanie nie trwa długo.

Wytrzeszczam oczy, gdy dostaję od niego zdjęcie.

Jego zdjęcie, na którym ma na sobie tylko czarne bokserki!

Nie jestem w stanie oderwać wzroku od pólnagiego ciała. Dosłownie chłonę każdy skrawek wytatuowanej skóry, na dłużej zatrzymując się na biodrach – zza gumki bielizny wystają skrzydła i unoszą się w kierunku żeber. Oblizuję wargi, żeby jakoś je nawilżyć, ale i tak zasycha mi w ustach. Boże, jaki on jest... przystojny. Aż zapiera dech w piersi.

Jeśli chciał sprawić, że zaniemówię, to zdecydowanie mu się udało.

Szczególnie że mój wzrok zjeżdża niżej, na wyrzuszenie w bieliźnie. Rumienię się jeszcze bardziej, oddech mi przyspiesza. Chcę coś odpisać drżącym kciukiem, ale mam w głowie pustkę. Tak ogromną, że w uszach jakby huczy mi wiatr objajający się o pustą czaszkę.

Od szaleństwa i spalenia się na popiół ratują mnie dwie kwestie: wyraźne blizny na jego lewym udzie – bo od razu zaczynam myśleć, jak się ich nabawił – oraz kolejna wiadomość.

Rhys: Och, sorry. Nie to zdjęcie. Aparat mi się zawiesił.

Tuż po tym wysłała książkę kucharską otwartą na stronie z przepisem na babeczki.

Kręcę do siebie z niedowierzaniem głową.

Mhm. Zawiesił. Na pewno nie zrobił tego zdjęcia specjalnie. Przecież to normalne, że sfotografował swoje ciało z góry, bo książka kucharska wisi pod sufitem, nie? Na bank. Czy on mnie uważa za idiotkę?

Chociaż naprawdę pragnę coś mu napisać o jego ciele, nakazuję sobie milczenie na ten temat. To byłoby przegięcie i zdecydowanie zbyt mocne przekroczenie granic. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę dawać mu jednoznacznych nadziei, bo Bóg raczy wiedzieć, jak to wszystko się skończy. Chcę odejść od Patricka, ale... nie sądzę, żebym po rozwodzie miała ochotę na jakikolwiek związek. Najpierw muszę odnaleźć siebie.

Znowu coś ciężkiego siada mi na piersi. Być może to strach, że zaprzepaszcze szansę na coś cudownego, ale nie mogę się zachowywać nie fair w stosunku do Rhysa. To do mnie kompletnie niepodobne. Już i tak za mocno się miotam w swoim postępowaniu i myśleniu. Jak rozstrojona emocjonalnie nastolatka, a nie trzydziestopięcioletnia kobieta.

Dlatego udaję, że nie dostałam pierwszego zdjęcia.

Madison: Będziesz piekł babeczki?

Widzę migające kropki, ale szybko znikają. I tak w kółko. Przygryzam wewnątrz policzka i z szybko bijącym sercem czekam na odpowiedź. Tyle że ona nie nadchodzi. Ucisk w piersi przybiera na sile. Dociera do mnie przykra świadomość tego, jak mógł się poczuć. Odrzucony? Bardzo prawdopodobne. Nie chcę, żeby tak było, ale jednocześnie nie wiem, co innego mogłabym zrobić.

Madison: Wszystko w porządku, Rhys?

Tym razem odpisuje, na co oddycham cicho z ulgą. Szybko jednak się okazuje, że to nie jest krótka odpowiedź.

Rhys: Dawno nie podrywałem żadnej kobiety i chyba zabieram się do tego źle. Wiem, że masz męża, a moje zachowanie może być dla Ciebie denerwujące, może nawet w jakimś stopniu Cię przeraża. Nie wiem, bo nie siedzę Ci w głowie, chociaż kurewsko mocno chciałbym wiedzieć, co o mnie myślisz. W każdym razie jeśli jakkolwiek sprawiam, że czujesz się niekomfortowo, po prostu mi o tym powiedz.

Pocieram palcami czoło i wypuszczam spomiędzy warg drżące powietrze. Trzy razy zaczynam pisać odpowiedź i trzy razy ją kasuję.

Rhys: Nie będę zły. Nie obrażę się. Chcę, żebyś była wobec mnie szczerą.

Madison: To nie jest rozmowa na telefon, Rhys.

Wymiguję się idiotyczną wymówką, bo przecież i tak usunę te SMS-y, jak za każdym razem, gdy piszę z nim o czymś, co nie jest związane z pracą. Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Rhys: Na razie to jest najbezpieczniejsza forma rozmowy. Po prostu mi powiedz.

Odpisuję, zanim uznam, że powinnam milczeć.

Madison: Nie chodzi o dyskomfort. Nie chcę, żebyś robił sobie nadzieję. Nie chcę Cię zranić.

Rhys: Nie zranisz mnie, jeśli będziesz ze mną szczerą, Madison.

Wzdycham ciężko i przysmykam powieki. Dopiero po dłuższej chwili stukam palcami po ekranie. Dokładnie ważę każde słowo.

Madison: Nie wiem, co będzie za tydzień, za miesiąc, za rok. Schlebiam mi to, że Ci się podobam, ale ja nie szukam kochanka ani nie zastanawiam się nad tym, co po rozwodzie. Skupiam się teraz na sobie i na dzieciach. To jest dla mnie najważniejsze.

Rhys: Rozumiem. Czyli nie wprawiam Cię w dyskomfort?

Madison: Tylko to zrozumiałeś z mojej wypowiedzi?

Rhys: Tylko to mnie aktualnie interesuje.

Madison: Nie chcę, żebyś robił sobie nadzieję. Nie przeżyję tego, jeśli Cię nieświadomie zranię.

Rhys: To słodkie, że się o mnie martwisz, Muffinko, ale jestem dużym chłopcem i znam konsekwencje swoich czynów. A teraz, wracając do tematu: wprawiam Cię w dyskomfort czy nie?

Boże, dlaczego on musi być taki uparty? Jak cholerny osioł.

Madison: Nie.

Rhys: Kamień z serca. <3

On jest niereformowalny. Przysięgam, że nigdy w całym swoim życiu nie spotkałam nikogo, kto byłby tak... Nawet nie potrafię znaleźć właściwego określenia na to, jaki jest Rhys. „Bezpośredni” to za mało.

Madison: Nie mam pojęcia, co mogłabym na to odpisać.

Rhys: Nie musisz nic odpisywać. Możesz wrócić do podziwiania moich tatuaży na kłacie i nie tylko. ^^

Madison: Nie wiem, o czym mówisz.

Tak. Zgrywaj idiotkę.

Rhys: Oczywiście, a słowo „wyświetlono” pod fotką to pewnie jakiś problem z moim telefonem, nie? XD

Madison: Czy ja Ci już mówiłam, że jesteś dużym dzieckiem?

Rhys: Mówisz, że jestem duży? Muffinko, czyżbyś podglądała mnie przez okno w łazience?

Blokuję telefon i odrzucam go, jakby mnie – cholera jasna – oparzył.

Nie zrobiłam nic złego. To nie ja z nim flirtuję. To on robi to ze mną. A im dłużej pisze tak niepoprawne wiadomości,

tym bardziej muszę się powstrzymywać przed tym, żeby nie odpisać czegoś podobnego.

Jestem chyba masochistką, bo wiem, że będę się z tym męczyć, a w nocy przyśnią mi się nieprzyzwoite rzeczy, ale nie napiszę mu po prostu, żeby przestał, bo... po raz pierwszy od lat czuję się pożądana, piękna oraz adorowana i nie chcę tego stracić.

Mam tylko nadzieję, że on rzeczywiście wie, co robi. Oby naprawdę zdawał sobie sprawę z tego, że nie mogę mu niczego obiecać. Że nie myślę o nim jak o przyszłym partnerze. Podoba mi się, jego obecność obok powoduje u mnie szybsze bicie serca, ale na samą myśl o tym, że miałabym się z kimś związać po rozwodzie, żołądek ściska mi się nieprzyjemnie, a po kręgosłupie pełźnie obrzydliwy strach.

A mimo to nie potrafię mu powiedzieć: „przestań”. Nie potrafię i czysto egoistycznie nie chcę.